

Mogłabym napisać o Pustce, bo nic nie zawiera i podobno w ogóle jej nie ma. Wymyśliłabym jej imię, by z mozołem tkąć słowami jej żywot zakończony ostatnią kropką lub wielokropkiem nieskończoności. Byłaby dostojną Heleną, która z godnością znosi niewidoczną tożsamość. Patrzyłaby smutno przez okno, bawiąc się kosmykiem poplątanych loków, wyczekując na koniec, a może na początek – tego jeszcze nie wiem.

Trwałaby tak w bezruchu przez dzień, przez wiek cały i dłużej. A może byłaby tylko chwilą, której nikt by nie zauważył. Lubiłaby długie suknie przykrywające jej blade ciało. Pod ich ciężarem czułaby swoje istnienie. Byłaby. Naprawdę. Na zawsze.

Malowałaby obrazy kredkami. Miałyby kolor biały i czarny. Nic więcej, bo Pustka tworzyć mogłaby tylko smutne widoki. A może dzięki temu byłyby wyraźne i jednoznaczne w wymowie – tego też jeszcze nie wiem.

Czy lubiłaby ludzi? Tak, ale bez wzajemności. Czułaby, że uciekają przed nią, nie próbując jej nawet poznać. Nie rozumiałaby ich zachowań, szukając winy w sobie. Z wiekiem stawałaby się zgorzkniała i zapatrzona w swoją pustelniczą niedolę.

Piłaby dużo czerwonego wina i podsłuchiwała erotyczne piski za ścianą swojej duszy. Snułaby w wyobraźni opowieść o sobie w ramionach przystojnego mężczyzny, który wypełniłby ją treścią, nadałby koloru, włączyłby głos jej serca. Byłaby wtedy szczęśliwa. Naprawdę. Na zawsze.

Płakałaby tylko w ukryciu, za zastoniętymi oknami. Nie mogłaby znieść, gdyby inni wiedzieli, że źle jej samej. Paradoksem nazwałiby to, że Pustka sama dla siebie jest ciężarem. A ona chciałaby być w ich myślach dostojną Heleną, która godnie wypełniała rolę swojego bycia-niebycia.

Z tęsknotą patrzyłaby w dal, nie widząc tłumy klęczących przed nią znękanych życiem ludzi. Nie dostrzegłaby wielkiego królestwa, jakie stworzyła przez wieki.

Nie byłaby dobrą królową. Naprawdę. Na zawsze.

Mogłabym napisać o Pustce, bo nic nie zawiera i podobno w ogóle jej nie ma. Ale nie napiszę teraz, bo klęczę oddając jej pokłon.